

Superokazja



Pan Poświatowski był ciężko zapracowanym człowiekiem. Od rana do nocy harował w nowoczesnej firmie i nie rozstawał się z dwiema komórkami, które bez przerwy dzwoniły. Nie odkładał też ani na chwilę tabletu, przez który wciąż łączył się z szefem oraz z klientami, prowadził widekonferencje i wysyłał setki maili. Wszystko to sprawiało, że w sprawach niezwiązanych z pracą okazywał się osobą nieco roztargnioną. Nie dziwiło to jego żony i dzieci, którzy zdążyli się przyzwyczaić, że tata przebywa w kilku światach naraz. Jednak pan Kłódka, najlepszy w mieście fachowiec od sprzedaży nieruchomości, tracił powoli nadzieję, że uda mu się w jakikolwiek sposób nawiązać kontakt z panem Poświatowskim. Od czterech godzin obwoził go po okolicy, pokazując domy



na sprzedaż. Pan Poświatowski zapragnął bowiem kupić dom, w którym mógłby zamieszkać z ukochaną żoną Anną, córką Julią, synem Oskarem i kotem Myszonem. Jednakże ilekroć pan Kłódka przywoził go do jakiegoś domu, akurat kończył jedną rozmowę telefoniczną, zaczynała dzwonić druga komórka, a surowa gęba szefa wyświetlona na ekranie tabletu domagała się natychmiastowego przesłania jakichś informacji. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że pan Poświatowski oglądał domy, tak

naprawdę na nie nie patrząc. Słuchał wyjaśnień pana Kłódkki, ale ich nie słyszał i nie rozumiał. A gdyby ktoś zapytał go nagle, ile domów już dzisiaj widzieli, zapewne wytrzeszczyłby oczy i niepewnie odparł: „Jakich domów?”

– Proszę powiedzieć, co się panu nie spodobało w willi, którą obejrzelismy? – spytał pan Kłódkka zmęczonym głosem.

Odwiedzili już dziś pięć miejsc i zanosilo się, że na tym się nie skończy.

– ...tak, tak, przygotujemy dla pana kalkulację i przesłemy mailem. Proszę panią o jeszcze jeden dzień cierpliwości... – Jego klient trajkotał tymczasem w dwie komórki jednocześnie. Wtem urwał, bo dotarło do niego pytanie pana Kłódkki. – Eee... pokoje były bez okien. I nie było dachu chyba. Czy coś... – po czym przyłożył do ucha komórkę i zawołał: – Już jestem, przepraszam, oczywiście, że przedstawię prezesowi pana pomysł!

– Zaraz zwariuję – jęknął pan Kłódkka.

– Muszą być pokoje dziecięce, pamięta pan? – zapytał surowo pan Poświatowski w przerwie między jedną a drugą muzyczką zwiastującą kolejne połączenie.

– Przecież były – pisnął pan Kłódkka. – Jeden miał błękitne ściany, drugi nieskazitelnie białe...

Pan Poświatowski spojrział na niego lewym okiem, ponieważ prawe łowiło już maile na ekranie tabletu.

– Białe, powiada pan? A to nie była lodówka?

Pan Kłódkka westchnął i postanowił najdalej w przyszłym tygodniu zmienić pracę.

– To może wrócimy jednak do tamtej willi? – spytał zbolalym głosem.

Pan Poświatowski oderwał prawe oko od tabletu i lewe ucho od komórki, wskutek czego przypominał teraz przegrzanego satelitę łapiącego jednocześnie sygnały z czterech stron świata. Niestety sygnały zderzały się w jego głowie jak samochodziki w wesołym miasteczku.

– Jakiej willi? Nic nie wiem o żadnej willi. Panie, zaczniemy wreszcie oglądać dziś jakieś domy? Przecież ja muszę zaraz wracać do pracy. Nie, to nie do pana. Teraz mówię do pana. Tak, oczywiście, to ostatecznie, co pan wymienił, zainteresuje mojego szefa...

Kłódkka pomyślał, że od całkowitego zwariowania uratować go może tylko zatrzymanie samochodu i uduszenie pana Poświatowskiego kablem od ładowarki. Jednak po chwili zmienił zdanie. Bez namysłu pojechał za miasto, gdzie stał przeklęty dom. Jeśli wciśnie go dziwakowi z telefonami przyrośniętymi do uszu, będzie to najszczęśliwszy dzień jego życia.



Po kwadransie parkował już na zacisznej podlesnej drodze przed białym dworkiem. Zdesperowany, otworzył zamki i pociągnął za sobą klienta wpatzonego w ekran tabletu.

– Oho, następny intruz – wyszeptał ktoś.

– Wspaniały stylowy dworek. Ma salon, pięć sypialni, gabinecik, dwie łazienki, strych, pokój dla służby, zabytkowe piece i kominek! – wrzeszczał do ucha pana Poświatowskiego pan Kłódka. – Z tyłu jest wielki ogród. Stare drzewa pod ochroną. Do miasta jedzie się kwadrans, kilometr stąd jest stacja kolejki podmiejskiej, blisko do lasu, a supermarket dosłownie tuż-tuż. Spokój, cisza, idealne warunki dla dzieci... To jest, szanowny panie, prawdziwy dom z duszą!!!

– Zaoszczędzimy na tym dwadzieścia procent – odpowiadał w tym czasie pan Poświatowski. Oczywiście nie panu Kłódce, tylko komuś w telefonie.

Kłódka wydał dźwięk zbliżony do „grraaakch!”, złapał się za głowę i wyszedł, zastanawiając się, jak daleko stąd jest do najbliższego mostu, z którego mógłby skoczyć.

Wtedy wydarzyło się coś niesamowitego. Za plecami pana Poświatowskiego pojawił się elegancki i bardzo bladej mężczyzna we fraku, z monoklem w oku i starannie przystrzyżonymi bokobrodami. Jego zimne, nieruchome



i bardzo podkrążone oczy mogłyby przestraszyć nawet wilka.

Pan Poświatowski odwrócił się, trzymając komórki przy uszach, i zapytał dziwnego typa:

– To gdzie ten kominek? – Po czym odłożył komórki i chwycił tablet.

Blady z podkrążonymi oczami zrobił się jakby nieco przezroczysty, a na twarzy zastygł mu grymas zaskoczenia. Znikł i ponownie pojawił się, tym razem tuż przed panem Poświatowskim. Teraz zamiast twarzy miał





trupią czaszkę. Pan Poświatowski wpatrzony w ekran przeszedł przez zjawę, nawet jej nie zauważając. Zjawa zacisnęła pięści i wciągnęła głęboko powietrze, aż zasyczało. W tym momencie panu Poświatowskiemu padły komórki i wyłączył się tablet. Potoczył więc wokół nieprzytomnym wzrokiem i wybiegł z salonu, wyrzucając z siebie serię dziwnych komunikatów:

– Co za piękny dom! Gdzie pan podział ten śmieszny okular? Kupuję ten dworek. Co jest z tymi telefonami? Niech pan policzy pokoje i sprawdzi, ile mam dzieci, bo każde chce dostać własny. Ładowarka została w samochodzie. Dawaj pan komórkę! Muszę zadzwonić do szefa! I to natychmiast, bo będzie afera!

– Co pan powiedział? – ryknął nagle przywrócony do życia pan Kłódka, pędząc za klientem, który najprawdopodobniej właśnie zwariował.

– Że ładowarka...

– Nie to! Powiedział pan, że kupuje ten dom? Czy pan to przed chwilą powiedział!? – wrzasnął pan Kłódka, ale pomylił się w korytarzu i wpadł do innego pokoju niż jego klient.

Pan Poświatowski odwrócił się, akurat gdy ponownie pojawiła się przed nim elegancka zjawa. Tym razem bez głowy.

– Oczywiście, że kupuję. W końcu po to tu przyjechalśmy, zapomniał pan? – oświadczył tonem pełnym zniecierpliwienia, nerwowo dziobiąc palcem w martwy ekran telefonu. – Szanowny panie Kłódka, z takim podejściem do pracy niedługo głowy pan zapomni – dodał.

Zjawa znikła i w tym momencie do pokoju wbiegł Kłódka.

– To dziwne – powiedział pan Poświatowski. – Przez chwilę zdawało mi się, że naprawdę widziałem pana bez głowy.

Kłódka miał w nosie, z czym lub bez czego widział go klient. Najważniejsze było jedno: sprzedał przeklęty dom!!!

Gdy odjeżdżali, w duszy pana Kłódki rozbrzmiewały fanfary. Zwariowany klient podpisał umowę i pechowy

dworek właśnie oto – tadam!!! oklaski na stojąco! – został sprzedany! Klientowi przyszło raptem do głowy, że powinien zrobić zdjęcie domu i wysłać rodzinie. Wyjął smartfona, który nagle ożył, i cyknął fotkę. Gdy się jej przyjrzał, zobaczył przed wejściem półprzezroczystą postać zakrwawionego mężczyzny niosącego na rękach bezwładne dziecko.

A co to za bzdet? Znowu zaciągnąłem z internetu jakąś durną aplikację? – pomyślał. Natychmiast uruchomił program do poprawiania zdjęć, w kilka sekund usunął upiorną postać i zadowolony z siebie wysłał fotkę żonie i dzieciakom. Zrobił to w ostatniej chwili. Znowu rozdzwoniły się jego komórki.



Dom z duszą



Gdy uciął szum samochodu odwożącego pana Kłódkę i nowego właściciela domu, w pustych pokojach zapadła cisza. Przez kilka minut było tak cicho, jak gdyby całemu światu ktoś ukradł wszystkie dźwięki. Zwykle mówi się w takich przypadkach, że „cisza aż dzwoni w uszach”. Tym razem nic nie dzwoniło. Nawet nie szemrało.

A potem zaskrzypiała deska w podłodze. Zgrzytnęły drzwi, których nikt nie otwierał. W salonie rozległy się kroki oraz dziwna melodia grana na kościelnych organach. Ale skąd tu organy? I w ogóle skąd tu ci... wszyscy?

Pierwsza przez pokój przebiegła mysz. Właściwie był to mysi kościotrupek z czerwonymi, świecącymi oczami. Za upiorną myszką weszła bardzo blada i bardzo smutna dziewczynka w białej długiej sukience. Trzymała za rękę



kredowobiałego chłopczyka w ubranku z mnóstwem guzików, ozdobionym marynarskim kołnierzem. Wreszcie pojawiła się Biała Dama w eleganckiej sukni i z włosami upiętymi tak, jak można to zobaczyć na starych obrazach,

na których są namalowane księżniczki. Na koniec w fotelu przy biurku pojawił się ów elegancki pan we fraku i cylindrze, tym razem z głową na swoim miejscu. Podpierał ją dłonią i miał wyjątkowo nachmurzony wyraz twarzy.